Rok XXXIII | Niedziela 28 listopada 1926 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 48

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł.
Zagranicą rocznie 24 zł.
Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń:
60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja
Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O.
Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Nasze „odpusty“.

Niejednokrotnie spotykamy się z faktem, że nasze „odpusty“ parafjalne nie osiągają ani w przybliżeniu tego celu, jaki intencja Kościoła im zakreśliła. W przysłowiu ludowem: „jak odpust, to rozpust“ jest bezsprzecznie wiele przesady, ale nieznośny zwłaszcza po wsiach i miasteczkach w czasie odpustu zgiełk i harmider jarmarczny niemal u bram kościoła i coraz to mniejsze skupienie religijne gromadzących się w dniu takim bardzo jeszcze licznych tłumów, korzystających niestety w małej cząstce z łask odpustowych — poniekąd jednak usprawiedliwia takie powiedzenie.

To też nieraz już spotykałem się nawet i u kapłanów ze zdaniem, domagającem się, jeżeli już nie zniesienia, to przynajmniej znacznego ograniczenia naszych „odpustów“.

Zdania tego jednak nie podzielam, albowiem widzę w każdym odpuście parafjalnym nietylko hojne źródło łaski, ale także potężną manifestację naszych uczuć religijnych, potrzebujących zwłaszcza w obecnych czasach bardzo rozumnej i intensywnej podniety, lecz chętnie przyznaję, że potrzebna jest pewna reforma, chociażby w samej technice urządzania tych podniosłych uroczystości kościelnych, jeżeli nasze „odpusty“ nie mają się mijać właśnie z najgłówniejszym swym celem.

Wszak pierwszorzędnym celem odpustu to duchowe odrodzenie dusz przez godne przyjęcie Sakramentów św. i faktyczne uzyskanie odpustu zupełnego przez możliwie największą liczbę wiernych — do tego to pierwszorzędnego celu naszych odpustów powinny też z natury rzeczy zmierzać wszystkie wysiłki każdego duszpasterza. To też pod tym względem potrzeba lud nasz gruntownie uświadomić i już na kilka tygodni przed odpustem gorąco zachęcać do owocnego korzystania z tego naprawdę błogosławionego dnia dla każdej parafji. A potem trzeba także i jaknajbardziej umożliwić wiernym uzyskanie łaski odpustowej.

Ponieważ sama uroczystość odpustowa w wielu kościołach przypada zazwyczaj na niedzielę lub jakiś dzień świąteczny, w którym sąsiedni kapłani z powodu nabożeństwa we własnym kościele dopiero stosunkowo późno w miejscu odpustowem zjawić się mogą, co wiele osób od spowiedzi św. się odstrasza, przeto powinna się praca nasza w konfesjonale przenieść o ile możności na wigilję odpustu. Przecież wierni odpowiednio przez duszpasterza zachęceni chętnie poświęcą i w przeddzień odpustu chwil kilka na odbycie spowiedzi, jeżeli tylko będą mieli pewność, że w dniu tym będzie odpowiednia ilość spowiedników. Nawet i inteligencja posłucha chętnie głosu swego proboszcza, zwłaszcza jeżeli nie będzie musiała zbyt długo na kolej swoją przed konfesjonałem wyczekiwać. Odpowiedni podział penitentów i wybór dogodnej godziny dla każdego stanu bardzo dodatnie zapewne wyda owoce. Na sam dzień odpustu pozostaliby przy takiem zorganizowaniu spowiedzi tylko mieszkańcy dalszych wsi i wierni z parafij sąsiednich. Sprawa zaś spowiedników — zwłaszcza gdyby w przeddzień odpustu rozpoczynano spowiedź dość wcześnie i to od najmłodszych — nie będzie proboszczowi przyczyniała zbytnich trudności zwłaszcza, że i dalsi sąsiedzi, którzyby w sam dzień odpustu ze względu na swoje obowiązki parafjalne nie łatwo mogli przybyć — w wigilję odpustu zapewne chętnie pospieszą mu z pomocą, licząc również i na jego pomoc w razie potrzeby.

Sam dzień odpustu powinien się rozpocząć generalną Komunją św. wiernych na pierwszej Mszy św. — a Komunję św. należy poprzedzić nietylko stosowną nauką, ale także chóralnem odmówieniem aktów wiary, nadziei, miłości i żalu, co zawsze głębokie w duszy pozostawia wrażenie.

Jeśli pomiędzy prymarją a sumą nie może być więcej Mszy św., to powinno się odprawić przynajmniej jedną wotywę, a u nas na Wschodzie także jedną Mszę św. śpiewaną według obrządku greckiego, połączoną bodaj z króciutką nauką, aby nietylko zamanifestować jedność Kościoła katolickiego, ale także w ten sposób łagodzić wybujałe od czasów wojny antagonizmy narodowościowe.

Punktem kulminacyjnym uroczystości odpustowej powinna być suma, odprawiona z jaknajwiększą okazałością a nawet — co prawie zawsze jest możliwe — z asystą, albowiem takie uroczyste nabożeństwo bardzo dodatnio na wiernych oddziaływa i daje im temat do rozmowy na długie tygodnie. Atrakcją jednak szczególniejszą odpustu jest kazanie, które przy odpowiedniem doborze aktualnego tematu i dobrem przygoto-

waniu kaznodziei, ogromnie dodatnie może wywrzeć wrażenie. Dość już nasłuchałem się kazań odpustowych, ale mało niestety słyszałem kazań dobrze obmyślanych, należycie opracowanych i z mocą wygłoszonych. Zazwyczaj słyszałem dość płytkie panegiryki na cześć „uroczystującego nam dzisiaj świętego“, dość często sążniste morały, trwające godzinę i dłużej, czasami całą kolekcję bardzo luźno ze sobą związanych przykładów, nieraz pięknie płynący potok frazesów i kwiatuszków retorycznych, przy których jednak ludek nasz ziewał albo drzemał, niekiedy zaś bardzo uczone, bardzo książkowe, bardzo filozoficzne nawet, no — i bardzo a bardzo nudne wywody — lecz kazań praktycznych, zajmujących uwagę i działających na wolę słuchacza niestety nie wiele słyszałem. A jednak nie brak wśród kapłanów naszych wcale dobrych i wytrawnych kaznodziei, rozporządzających doniosłym a przytem miłym głosem, umiarkowaną i trafną gestykulacją, odpowiedniem wykształceniem teologicznem, a przedewszystkiem wielką znajomością dusz ludzkich i zapewne potrafią oni nawet wybrednego słuchacza nietylko naprawdę zająć, ale nawet porwać i wzruszyć głęboko — jeżeli tylko zechcą dobrze się przygotować — a uczynią to zapewne, jeżeli tylko w czas z kazaniem będą zaproszeni.

Niepowszedniem zjawiskiem jest zwłaszcza dla naszego ludu tak w konfesjonale jak i na ambonie prawie zawsze habit zakonny — a jednak nawet w okolicy miast, w których jest kilka klasztorów, prawie nigdy na odpustach nie spotykałem zakonników.

Nie wątpię ani na chwilę, że nasi OO. Dominikanie, ten zakon par excellence kaznodziejski, jak i dość liczni synowie św. Franciszka lub Wincentego à Paulo, albo też tak bardzo wytrawni kierownicy dusz jak Ojcowie z Towarzystwa Jezusowego chętnieby uświetnili niejeden odpust, chociażby i w najskromniejszej parafijce wiejskiej, gdyby się tylko do nich o pomoc zwrócono. Także nasi księża katecheci i profesorowie lub młodsi kanonicy kapitulni pospieszyliby niezawodnie bardzo chętnie ze słowem Bożem nawet i do wiejskich parafji, gdyby tylko ksiądz proboszcz odważył się na wystosowanie do nich zaproszenia. Wszak niedawno temu słyszałem w czasie odpustu w pewnej zapadłej wioszczynie podolskiej wybitnego kaznodzieję, profesora seminarjum, pouczającego prosty ludek wiejski o świętości węzła małżeńskiego i o fatalnych skutkach t. zwanych „ślubów cywilnych“ i widziałem na własne oczy wrażenie tego kazania, potęgowane przeświadczeniem, że to nie mówi taki zwykły sobie parochus ruralis, ale kapłan bardzo światły i wysoko postawiony.

Każdy odpust parafjalny kończy się zwykle procesją z Przen. Sakramentem, a procesja ta powinna być naprawdę wielką manifestacją katolicką, skupiającą około Jezusa w monstrancji wszystkich bez wyjątku uczestników odpustu tak duchownych jak i świeckich. Las chorągwi i sztandarów, pięknie przybrane feretrony, ta urocza drużyna niewinnych dziewczątek, sypiących kwiatki pod stopy Zbawiciela, blask światła w rękach licznego bractwa, biel komż całego szeregu kapłanów, złociste szaty celebransa i jego asysty i te wielkie tłumy wiernych kroczących poważnie — jakby w ordynku z pobożną pieśnią na ustach za baldachimem — oto wspaniały przegląd naszej siły, oto potężny objaw tej niespożytej potęgi, jaka promienieje z monstrancji, z której Król wieków dobrotliwie błogosławi to morze falujące kornie chylących się głów ludzkich.

Odpusty nasze — jeżeli naprawdę mają być poważnym czynnikiem w naszem życiu religijnem — muszą mieć wyłącznie i jedynie charakter uroczystości ściśle kościelnej, wolnej od wszelkich domieszek mniej lub więcej świeckich.

W czasach, kiedy czynny brałem udział w katolickiej akcji społecznej i politycznej, zapraszano mnie czasem właśnie „na odpusty“ w celu odbywania zaraz po sumie wiecu katolickiego, lecz doświadczenie pouczyło mnie, że z takich „wieców odpustowych“ prawie żadnego nie było pożytku, chociażby tylko z tego powodu, że wiec taki, odbywany w porze obiadowej przy próżnych żołądkach, musiał być albo bardzo krótki, albo też się sromotnie rozłaził. Za rzecz już wręcz dla sprawy naszej szkodliwą, uważam urządzane pod naszemi auspicjami nieraz nawet na dziecińcu kościelnym z okazji odpustu wiece polityczne przez przychylne nam stronnictwa i życzliwych senatorów lub posłów, chociażby nawet księży — albowiem polityka zawsze roznamiętnia, a przeciwnicy polityczni słusznie nam zarzucić mogą sprzeniewierzenie się zasadzie: „ne misceantur sacra profanis“.

Nawet łączenie z uroczystością odpustową takich spraw, jak poświęcenie domu ludowego, czytelni, spółdzielni, pomników lub tablic pamiątkowych, a chociażby sztandarów stowarzyszeń świeckich, uważam za niepraktyczne, albowiem sprawy te spychają właściwą uroczystość kościelną poniekąd na plan drugi, rozpraszają niepotrzebnie skupienia religijne ludności, odrywają księży od pracy w kościele, przysparzają proboszczowi wiele zabiegów i trudów, zmuszają nas do dopuszczenia do głosu różnych ludzi świeckich, a przedewszystkiem przeciągają nieraz bardzo samą uroczystość odpustową.

Nie pochwalam także urządzania — jak to już nieraz widziałem — w dniu odpustowym — chociażby już popołudniu — zabaw ludowych, przedstawień amatorskich, popisów lub też festynów — nawet gdyby dochód z takiego widowiska płynął na cele kościelne; albowiem dzień odpustu — jako dzień przyjęcia Komunji św. przez prawie wszystkich parafjan — powinien być dniem szczególniejszego religijnego skupienia.

Jeżeli już mowa „o naszych odpustach“, to niepodobna milczeniem pominąć jednej dla każdego proboszcza bardzo żywotnej sprawy, a mianowicie — obiadu, albo powiedzmy raczej „przyjęcia odpustowego“.

Ile to zabiegów, kłopotów, trosk i wydatków zwłaszcza dla uboższego proboszcza, jakie to urwanie głowy już na kilka dni przed odpustem, ile to narad kulinarnych z kucharką lub kucharzem, ile to zabiegów, by zebrać potrzebną ilość naczynia — ile to troski, by się nie powstydzić a jednak zbytnio nie przekroczyć swego skromnego budżetu! Dzięki Bogu, że wystawne biesiady odpustowe prawie już wszędzie należą do historji — że dzisiaj podczas „odpustu“ już nie tak rojno i gwarno na plebanji, jak to in illo tempore czasami bywało — chociaż pomimo wszystko i pod tym względem niejedno jeszcze doprasza się reformy.

Plagą prawdziwą dla każdego proboszcza stają się odpusty, z których okazji zasiada do stołu oprócz konfratrów mniejsze lub większe grono panów — a czasami i pań — czy to z obywatelstwa, czy też ze sfer urzędniczych lub nauczycielskich. Niejeden proboszcz — a zwłaszcza jeżeli jeszcze młody i niedoświadczony — chciałby uświetnić swój odpust obecnością kolatora, a nieraz i starosty, inspektora szkolnego a może i jakiegoś posła lub senatora, albo też innego większego lub mniejszego dygnitarza — a kiedy się już takich

zaprasza luminarzy, wypada też nie pominąć i tego i tamtego a może nawet i tej i owej — i ani się nie spostrzegł biedak, jak mu się uzbiera cała litanja „osób godnych“, które przecież koniecznie zaprosić trzeba, zwłaszcza jeżeli z odpustem łączy się jakaś inna uroczystość mniej lub więcej konieczna.

A efekt takiej imprezy? Oto zamieszanie, ścisk i zgiełk wcale nie duchowny w zazwyczaj dość ciasnej plebanji — ciągła bieganina księdza proboszcza pomiędzy kuchnią, gośćmi i kościołem, gdzie przecież także choć trochę jest potrzebny, a wreszcie, gdy po skończonej procesji nieszczęśliwy proboszcz już wszystkich zacnych gości wedle rangi i godności ciasno, dla braku miejsca, usadowił przy stole, wtedy przechodzi jeszcze ciągłe tortury, aby każdego z należną atencją nietylko ugościć, ale i uczcić należycie bodaj krótkim, ale pochlebnym toastem. I rozbrzmiewa wtedy z cichej zazwyczaj plebanji głośny rozgwar głosów a nieraz i siarczyste „niech żyje nam“ na wioskę lub miasteczko całe — ale ludzie nam nieprzychylni — których dziś nigdzie nie brak — łowią chciwie te głosy i komentują po swojemu tę naiwną gościnność dobrodusznego księdza proboszcza.

Głupszą jeszcze staje się sytuacja, gdy do odpustowego stołu zasiadają i panie, co przecież także czasami ma miejsce. A jednak i matka księdza proboszcza, lub siostra, lub najszczodrobliwsza nawet dobrodziejka łatwo to zrozumie, że w dniu odpustu „panie“ przy stole proboszcza są co najmniej niepotrzebne a także i różni „panowie“, a chociażby nawet wielcy przyjaciele lub krewni proboszcza, czy też innych księży, są tam wcale nie konieczni.

Hasło: „Przyjęcie na odpustach należy ograniczyć wyłącznie do samych księży!“ powinno się stać wytyczną postępowania wszystkich księży, chociażby tylko ze względu na ambaras, niepotrzebną zakrętaninę i bezcelowe koszta, które takie liczniejsze przyjęcia nieodzownie za sobą zawsze pociągają. Nawet i zamożniejsi beneficjaci powinni we własnym interesie to hasło w czyn wprowadzać. Opowiadał mi jeden ze starszych proboszczów, że zapraszania na odpust panów świeckich oduczył go bardzo gruntownie pewien inspektor podatkowy. Wymiar bowiem zbyt wysokiego podatku dochodowego uzasadnił ten pan mniejwięcej temi słowy: „Musi przecież ksiądz kanonik mieć bardzo znaczne dochody, jeżeli go stać na tak wspaniałe przyjęcia odpustowe, na jakich i ja sam miałem już zaszczyt być obecnym“. Nieprawda — doskonała a kosztowna nauczka?

Lecz pomijając już względy materjalne, obecność osób świeckich „na odpustach“ jest dla nas kapłanów nietylko niepotrzebna, ale nieraz i wprost krępująca. Wszak prócz odpustów tak rzadko stykamy się ze sobą, tak mało mamy sposobności do wymiany myśli w sprawach zawodowych i ściśle duszpasterskich, że naprawdę, bodaj wtedy, gdy po ciężkiej pracy w kościele zejdziemy się przy skromnym posiłku, chcielibyśmy nietylko wytchnąć swobodnie, ale i niekrępowani i bez niepotrzebnych świadków niejedną „naszą sprawę“ omówić, niejednej cennej zasięgnąć rady, a nieraz wzajemnie pokrzepić się na duchu, nacieszyć się serdeczną braterską rozmową, co przecież w obecności obcych nam ludzi nie zawsze jest możliwe.

Przyznaję chętnie, że proboszcz nie może się odgrodzić chińskim murem od osób świeckich, że nieraz musi z nimi utrzymywać stosunki towarzyskie, a czasami i niektórych z nich u siebie ugościć, — ale na miły Bóg, czy mało jest na to innych sposobności jak np. imieniny lub święta? Czy koniecznie potrzeba na to wybierać dzień odpustu, gdzie nas o wiele ważniejsze absorbują sprawy i gdzie niemal jedyną mamy sposobność do swobodnej wymiany myśli z tymi, którzy z natury rzeczy są nam najbliżsi — z naszymi konfratrami?

Wiem, że pod tym względem bardzo wielu z nas jest ze mną jednej myśli, wiem też, że wogóle uwagi moje o naszych odpustach, jakie mi podyktowało i własne doświadczenie i życzliwość starszych odemnie kapłanów, nie są żadną nowością — to też pisząc te uwagi, nie myślałem ani na chwilę być reformatorem, lecz tylko skromnym propagatorem idei, które dzięki Bogu niemal wszędzie już w czyn wcielono.

X. Nestor Szukalski.

W sprawie stosunku inteligencji dzisiejszej do katolicyzmu.

Na temat ten bardzo trudny spisano już tyle książek i rozpraw, że można uważać za rzecz wątpliwą, czy trzeba jeszcze nad nim rozwodzić się na nowo i powtarzać niejedno, co już doskonale powiedzieli inni? Różne mogą być o tem zdania i nie zdziwimy się wcale, jeżeli niejeden z Czcig. Współbraci nie zechce nawet przeczytać nowego na ten temat artykułu. Sądzimy jednak, że jest to rzecz zawsze aktualna, i że do niej należy powracać od czasu do czasu z uwzględnieniem najnowszych jej oświetleń literackich.

W tych dniach dopiero przeczytałem dramat jednego z wybitnych konwertytów Hermana Bahra p. n. „Die Stimme“ (Berlin, Fischer 1917), którego główną treść stanowi zagadnienie wiary religijnej. Bohater jego jest przedstawicielem tej niezliczonej rzeszy inteligencji nam współczesnej, która odczuwa potrzebę wiary i słabość racjonalizmu, ale nie może się zdobyć na stanowcze tegoż przezwyciężenie: „Sprawa moja jest całkiem jasna“ mówi on do światłego kapłana. „Zdecydowałem się z dobrych powodów wierzyć, chcę wierzyć, muszę wierzyć, — a nie wierzę, bo nie mogę wierzyć!“ (Str. 116). Dlaczego? „Bo „jego rozum chce, żeby mu dowiedziono prawdziwości wiary“. Lecz nie wystarczają mu wszystkie dowody apologetów. A potem znów pragnie, żeby go Bóg zmusił do wiary, nakazawszy milczenie jego rozumowi.

Na to odpowiada mu kapłan, że Bóg chce go mieć wolnym i pozostawia mu wolność wyboru, czy chce wierzyć, czy nie. Sami uchwycić musimy łaskę, którą Bóg nam podaje: „Fecit te sine te, non te justificat sine te“. Ale tych słów nie rozumieją dzisiejsi inteligenci, owe „wolne duchy“, pyszniące się swą rzekomą „samodzielnością“: „Wyście tak przywykli ulegać nastrojom, afektom, żądzom, uczuciom, zachciankom, że oduczyliście się całkiem działać sami, własną siłą. Już jej niema. Was samych już niema. Sławna „humanitas“ kończy się tem, że usuwa się człowieka i nic nie pozostaje z niego, prócz przepustu popędów (str. 120—121).

Powyższa charakterystyka człowieka „nowoczesnego“ zawiera dużo prawdy godnej uwagi: człowiek ten nie umie sprzeciwiać się swym popędom zmysłowym i sam własnego „wykuwać losu“. On czuje w pewnych chwilach pociąg do religji i wtedy skłania się do wiary, ale nie potrafi jej chwycić na prawdę i wstąpić na drogę, którą mu wskazuje głos Boży, bo wola jego jest na to za słabą; — a tymczasem on

w tem upatruje męską siłę i samodzielność, nie dającą się skrępować więzami dogmatów". I darmo silą się ludzie nawet najmędrsi na argumentację, dla nich samych przekonywającą, — żaden ich dowód nie przemawia do rozumu tego „samodzielnego", — jak mu się zdaje, — myśliciela.

Stąd wysnuwają nawet niektórzy wniosek, że stara apologetyka katolicka straciła już dziś swoje znaczenie i że nawet znane dowody, przekonywające o istnieniu Boga, nie wystarczają już umysłom doby dzisiejszej. Tak twierdzi np. X. Dr. Jan Ciemniewski w swej recenzji książki X. Dra Sieniatyckiego p. n. „Problem istnienia Boga" [1]). Zdaniem tego recenzenta człowiek nowożytny jest przeciwnikiem dowodów wyłącznie tylko rozumowych istnienia Boga,— traktowanie więc tej kwestji „metodą metafizyczną" nie jest już obecnie na czasie. Niewystarczalność tej metody jest nie tylko względna, ale absolutna. „Te same bowiem dowody jednego prowadzą do uznania Boga, drugiego mogą prowadzić do Jego zaprzeczenia, czy można więc na nich wyłącznie opierać się przy dowodzeniu istnienia Pana Boga?" (Str. 250). A dalej cytując zdanie P. Duhem'a: „La démonstration n'est jamais source de certitude: toute assurance de la verité nous viens du bon sens" [2]) nazywa je X. Ciemniewski trafnem (str. 251). „Dowody logiczne przemawiają (według niego) tylko do rozumu" i dlatego one tylko dowodzą istnienia Boga, ale nie mogą przekonać człowieka (str. 249), to znaczy, że nie dają naszemu umysłowi żadnej pewności.

Chcąc zatem kogoś przekonać o tej prawdzie wiary, trzeba przemawiać nie tylko do jego rozumu, ale i do jego serca; serce zaś ma swoją logikę własną, różną od metafizycznej i dlatego opiera się nieraz argumentom rozumowym. Należy więc tak przekonywać całą istotę człowieka o istnieniu Boga, żeby dowody nie pozostawiały już w nim najmniejszej wątpliwości (str. 253). Są to dowody „psychologiczne", które przemawiają do woli i serca czytelnika, umożliwiają mu odczucie Boga. Pierwszym warunkiem poznania Boga jest wejście w siebie i praca nad swem uduchownieniem. Rozum ma wnikać w głąb duszy, wyczuć jej potrzeby, jej aspiracje i trawiące ją pragnienie Boga. Jest to rozumowanie psychologiczne, które prędzej i pewniej prowadzi do Boga, niż stara metoda metafizyczna (str. 249—256).

Zapatrywania te X. Ciemniewskiego i inne podobne, które wypowiedział w książce swej p. n. „O nowożytną metodę nauczania religji" [3]) przypominają błędne poglądy różnych filozofów na wartość poznania rozumowego w zakresie religji i na rolę, przypadającą w tej dziedzinie uczuciu. I tak uczył Tomasz Reid, że rozum ludzki poznaje pewne prawdy instynktowo, bez żadnych dowodów („common sense"). Według Jacobi'ego rozum poznaje istnienie Boga bezpośrednio intuicją czyli pewnego rodzaju odczuciem. Podobnie głosił Rousseau, że prawdy religji naturalnej: istnienie Boga, nieśmiertelność duszy poznajemy raczej uczuciem niż rozumem, bo ten nie zdoła tych prawd udowodnić. Kant i jego liczni zwolennicy odmawiają stanowczo siły przekonywującej dowodom metafizycznym na istnienie Boga, ale dochodzą inną drogą do uznania tej prawdy. Istnienie to jest „postulatem rozumu praktycznego", wynikającym ze stosunku moralności do szczęśliwości. Cnocie należy się szczęśliwość, której sama sobie zdobyć nie może, więc rozum praktyczny wymaga tego, żeby istniała Istota najwyższa, która zdoła i zechce zapewnić cnocie to, co się jej należy.

(C. d. n.). *X. A. P.*

[1]) Recenzja ta „została zamieszczona przez niedopatrzenie" w nrze 2 „Kwartalnika Teologicznego Wileńskiego" z r. 1923 (por. oświadczenie redakcji w roczniku II z r. 1924, str. 485 nn. i rozpr. X. Dra W. Kwiatkowskiego p. na str. 490—514 tamże).

[2]) „Dowodzenie nigdy nie jest źródłem pewności: wszelkie przeświadczenie o prawdzie zawdzięczamy zdrowemu rozsądkowi".

[3]) Por. naszą ocenę tej książki (wydanej w Poznaniu r. 1919) w „Gazecie Kościelnej" z r. 1920, str. 205 i 251 (Dop. autora).

Jeden dział samopomocy.

Przeczytawszy w G. K. piękną rozprawkę o dziele L. Caro: Zasady nauki ekonomji społecznej, doznałem na końcu niemiłego rozczarowania. „Cena dzieła 28 zł." Rzecz sama mówi za siebie. Kupno książki odstrasza cena. Doprawdy dziś kupowanie poważniejszych dzieł należy do luksusu. A nawet mniej wartościowe książki mają dość słoną cenę. Gdy to piszę, miałbym ogromną ochotę zająć się studjum o kryzysie księgarskim w tem zrozumieniu, jakie środki prowadziłyby do obniżenia ceny książek i w jaki sposób człowiek inteligentny, z miernych dochodów żyjący, mógłby łatwiej zaspokoić głód kształcenia i nabywania książek. Na razie temat dla mnie za trudny badać sposoby rozwiązywania jakiegokolwiek kryzysu, bo trzebaby mieć pod ręką daty statystyczne, wykazy et c., zresztą nie mam sił po temu. Jabym tylko chciał poruszyć kwestję samokształcenia lub dogodzenia chęci czytania u kapłana o miernych dochodach, który lubi i musi czytać, a nie stać go na częste kupowanie książek.

Czy to w mieście, czy na wsi trzeba się kształcić i iść z duchem czasu. Opowiadała mi raz pewna pani, że bardzo była zgorszona, gdy podczas spowiedzi pytała się, czy może czytać jakąś powieść (nie pamiętam dziś jaką, ale dość znaną), a spowiednik tej powieści nie znał. Znów mnie się trafiło w rozmowie podczas podróży w wagonie kolejowym, że jakiś pan pytał się mnie, jakie jest stanowisko wiary wobec jakiegoś prądu literackiego i ja przyznaję się, nie wiedziałem, a wstyd mi było przyznać się do ignoracji i dawałem ogólnikowe wymijające odpowiedzi. Jest tedy pewnikiem, że każdy kapłan winien być obeznany nie tylko z teologją, ale i posiadać wiadomości z nauk społecznych i literatury. Kupowanie książek wszelkiego gatunku jest często za kosztowne. Niejedna też książka raz przeczytana lub przestudjowana, leży później bezczynna na półkach. Pozostaje tedy kwestja albo taniości książek, albo ich wypożyczenia. O ile o to drugie chodzi, stosować można do tych, którzy przebywają w miastach lub miejscowościach, gdzie istnieją publiczne bibljoteki. Co jednak czeka kapłana na dalekiej wsi, który nie ma skąd pożyczać, ani nie może łożyć poważniejszej sumy na książki. Tu jest cała trudność, wzgl. kwestja samopomocy. Czy nie dałoby się stworzyć tu i ówdzie bibljoteki np. dekanalnej? Może wydawnictwo tańszych (bo zdaje się, że trudno wyrazić tanich) dzieł? Może związkowa — udziałowa drukarnia i wydawnictwo, szersze niż np. Bibljoteka Religijna. Księgarnia musiałaby obejmować wszelki dział literacki. O ile w czasie wojny istniał związek konsumpcyjno-aprowizacyjny, to naprawdę „Ducha nie gaście" — wartoby powyższy projekt wziąć pod rozwagę.

X. A. Boraczek.

Tanie książki — wypożyczalnie.

(W odpowiedzi na artykuł X. A. Boraczka).

X. A. Boraczek porusza w swym artykule sprawę, obchodzącą nietylko kapłanów, ale cały czytający ogół ludności, poprostu sprawę poziomu kultury umysłowej w narodzie. Rozwiązauie jej nie jest łatwe, ale nie jest niemożliwe przynajmniej dla kapłanów. Ponieważ z produkcją książki i z kalkulacją cen mam stale styczność, pozwolę sobie rzucić kilka uwag, które może znajdą echo u innych kapłanów.

Na cenę książki składają się: 1. koszta nakładu (zecer, maszyna, papier, introligator, korektor), 2. honorarjum autorskie, 3. zysk nakładcy (oprocentowanie kapitału i czysty zysk), 4. koszta administracyjne i handlowe. Stosunek tych czynników do ceny książki jest różny, zależy od wysokości nakładu. Przy nakładach małych rolę główną grają koszta składu zecerskiego, które przy wielkim nakładzie maleją, rozkładając się na większą liczbę egzemplarzy. Odwrotnie ma się sprawa z papierem. Honorarja autorskie i pośrednictwo handlowe są zawsze wielkością względnie stałą. Pierwsze zabierają przeciętnie 8—15%, drugie 30—40% ceny księgarskiej brutto. Zysk nakładcy rośnie z liczbą nakładu, przy nakładzie małym i obliczonym na sprzedaż przez większą liczbę lat jest on bardzo niewielki, przed wojną około 5%, dziś przy niestałej walucie jest trudny do obliczenia, zwłaszcza, jeśli książka leży długo na półkach księgarskich, nie przewyższa jednak skali autorskiego honorarjum. Różne ubezpieczenia społeczne podrażają produkcję mniej więcej o 7%.

Cóż więc powoduje wysokość cen książek, na którą wielu się uskarża? Przedewszystkiem wzrost kosztów robocizny i papieru. Minimum tygodniowe zecera wynosiło przed wojną 32 koron, dziś 105 złotych, średni papier kosztował 25—30 halerzy za kilogram, dziś 1.20—1.60 zł. Wzrosła wysokość oprocentowania kapitału, nie mówiąc już o trudnościach otrzymania go dzisiaj, co wszyscy znają. Jeśli porówna się wzrost ceny innych artykułów ze wzrostem ceny książki, to ten ostatni jest bez porównania niższy. Naigłówniejszym powodem narzekania na drożyznę książki jest nie tyle jej cena, ile pomniejszenie się dochodów ogółu kapłanów, które zaledwie na potrzeby codzienne starczą.

Można jednak znaleźć z tej trudności wyjście. Nie będzie niem ani drukarnia związkowa kapłanów, ani ich księgarnia, bo te choć ułatwiają rozwiązanie trudności, ale jej same nie rozwiązują, muszą się bowiem z konieczności przystosować do ogólnych warunków produkcji i handlu. Rozwiązanie widzę 1. w zorganizowaniu nakładu i zakupna książki, 2. w bibljotekach latających.

1. W produkcji książki, jak wogóle przy każdej innej, są koszta, których uniknąć nie można, ale są także takie, które przy odpowiedniej organizacji odpadają. Do tych ostatnich należą procenty dawane pośrednikom handlowym (zwykle 30—40%), oprocentowanie kapitału (poważniejsze publikacje sprzedaje się 5—10 lat), zmniejszenie zysku wydawcy i honorarjów autorskich. Najważniejszym czynnikiem, który zmniejsza ceny, to powiększenie produkcji tej samej książki, a więc liczby nakładu. A wszystko to razem zmniejszyć może cenę książki o 30—40%. Jak postąpić, by ten wynik uzyskać? Czy jest to możliwe?

Zniżenie ceny książki da się uzyskać przez zbliżenie wydawcy i czytelnika, zrozumienie wspólnego interesu i pewne wzajemne ofiary. Cena gazety jest prawie zawsze niższa niż cena odpowiedniej wielkości książki. Np. Gazeta Kościelna, w objętości rocznej przeszło 600 stron, kosztuje rocznie 20 zł. Zawartość druku, przeskładana na zwykły format książkowy (½ formatu Gazety Kość.), dałaby książkę około 1400 stron, która, wydana w tej samej ilości nakładu co Gazeta, musia-

---

X. biskup Józef Juraj Strossmayer.

Największy patrjota i biskup chorwacki.

Odsłonięcie pomnika w Zagrzebiu. — Jego życiorys w najogólniejszych zarysach. — Hasło „sve za vjeru i za domovinu“ („Bóg i Ojczyzna“). — Zwolennik unji Kościołów i idei wszechsłowiańskiej. — Wrogowie Kościoła kat. wobec X. biskupa Strossmayera.

Sarajevo, Bośnia, dnia 9. listopada 1926.

Dnia 7 listopada b. r. był Zagrzeb, stolica Chorwacji, widownią niebywałej kościelno-narodowej uroczystości. Nieprzejrzane tłumy narodu chorwackiego z bliższych i dalszych okolic, oraz delegacje wszystkich kulturalno-oświatowych stowarzyszeń dwuch bratnich południowych słowiańskich narodów katolickiej Slowenji i prawosławnej Serbji podążyły do Zagrzebia, by swoją obecnością uczcić pamięć największego Chorwata, biskupa katolickiego, Józefa Jurja Strossmayera. Tego mianowicie dnia odsłonięto tej światłej postaci pomnik dłuta chorwackiego mistrza artysty rzeźbiarza Jana Meštrovića. Dzień ów był żywiołową manifestacją całego narodu jugosłowiańskiego, bez różnicy wiary i przekonań politycznych, przeto nie było pisma, któreby nie poświęciło przynajmniej kilku artykułów wielkiej pamięci największego patrjoty i biskupa katolickiego Strossmayera.

Urodził się ten wielki, dla Chorwatów opatrznościowy mąż, dnia 4 lutego 1815 r. w Osieku, gdzie przebył pierwsze lata młodości i ukończył studja gimnazjalne. Wysłany przez X. biskupa Sučića na studja wyższe do Budapesztu, uzyskał w r. 1834 stopień doktora filozofji, w r. zaś 1838 został wyświęconym. Uzyskawszy jeszcze doktorat z teologji w Augustineum we Wiedniu, był mianowany profesorem seminarjum duchownego w Dziakowie. Król Ferdynand polecił mu w r. 1847 urząd nadwornego kapelana oraz rektora Augustineum, a w r. 1849 ces. Franciszek Józef I mianuje go biskupem diecezji dziakowackiej (Dakowo), na którem to stanowisku wytrwał aż do śmierci, rządząc powierzoną sobie diecezją pełnych 55 lat, aż do 8 kwietnia 1905 r.

Myślą przewodnią całego jego życia było hasło „sve za vjeru i za domovinu“, „wszystko dla wiary i ojczyzny“, albo jak u nas mówią „Bóg i Ojczyzna“.

Z Bogiem zaczynał wszystko, do Niego wszystko odnosił, przeto stworzył dzieła, które mu zachowają pamięć z pokolenia na pokolenie, póki tylko Zagrzeb i naród chorwacki istnieć będzie. Wspomnę tylko chorwacką Akademję Umiejętności, która swoje założenie ma wyłącznie jemu zawdzięczać, następnie uniwersytet zagrzebski również, przepiękna galerja obrazów, szkoły średnie, organizacje oświatowo-kulturalne, szkoły i bibljoteki ludowe, wszystko to powstało zasługą i nadzwyczajną hojnością X. biskupa Strossmayera i do dziś dnia się utrzymało.

łaby być sprzedawana po około 35 zł. Skąd ta różnica w cenie? Oto stąd, że wydawca Gaz. Kośc. wie zgóry, że dana liczba prenumeratorów wpłaci mu na pewno prenumeratę w określonej wysokości wprost na jego ręce, że od tej ceny nie da nikomu, poza małą liczbą., rabatu, że kwotę tę otrzyma w znacznej części zgóry będzie więc miał kapitał bezprocentowy, że wreszcie cały nakład mu się rozejdzie w określonym czasie, nie potrzebuje się więc liczyć z ryzykiem przyszłości.

Zastosujmy to wszystko do nakładu zwykłej książki. Książka będzie tania, jeśli będzie zgóry, jeszcze przed jej ukazaniem się, zapewniona, tak jak przy gazetach, odpowiednia ilość odbiorców, którzy dostarczą na jej wydanie kapitału i zaraz po wydaniu ją zabiorą.

Prowadzą do podobnej organizacji dwie, podobne zresztą, drogi. a) Większa grupa kapłanów (przynajmniej 1000) porozumiewa się co do wydania jakiegoś dzieła, składa odpowiednią kwotę, książkę drukuje i między siebie po cenach kosztów rozbiera. b) Podobne przedsięwzięcie organizuje na stałe istniejąca już instytucja wydawnicza. Pierwszą drogę uważam za mniej trafną i prowadzącą tylko wyjątkowo do rezultatu. Z powodu trudności zorganizowania większego zespołu, nieznajomości spraw wydawniczych, braku aparatu administracyjnego itp. pozostaje tu do wyboru tylko droga druga. Idą też nią różni wydawcy, np. Księgarnia św. Wojciecha zorganizowała subskrypcję na wydanie całego Pisma św., dając subskrybującym cenę o 30% niższą od księgarskiej, niektóre księgarnie warszawskie podjęły wydawnictwa perjodyczne książek w prenumeracie, dając również cenę o około $^1/_3$ niższą od normalnej księgarskiej. Podobną rzecz wprowadziło też przed kilku laty Tow. Bibljoteka Religijna we Lwowie, wydając serję książek p. t. Bibljoteka Teologiczna (dawniej Przeglądu Teologicznego). Jako ostatnie ukazały się w tej serji X. Prof. Waisa Ontologja czyli nauka o bycie i O. S. Louismeta Życie mistyczne. Prenumeratorzy Bibljoteki Teol. otrzymają pierwsze dzieło po cenie 4.50 (cena księgarska 7 zł), drugie po 3.20 (cena księgarska 4.80).

Zaznaczyłem już wyżej, że decydujący wpływ na ceny ma liczba nakładu szczególnie przy pierwszych 5.000 egzemplarzy. Im mniejszy nakład tem wyższa cena. Podaję przykład dla lepszego unaocznienia. Cała robota drukarska wraz z papierem kosztuje za 1000 egzemplarzy pewnej książki 3.533 zł, czyli za egz. 3.53 zł, przy 2000 egz. koszta podnoszą się na 4.595 zł, czyli za egz. 2.30 zł, przy 3.000 egz. jeden egzemplarz kosztuje już tylko 1.90 zł., przy 4.000 — 1.70, następnie różnica jest już tylko nieznaczna. Ponieważ nakłady dzieł poważniejszych, szczególnie teologicznych nie przekraczają zwykle cyfry 1000 lub rzadziej 1500 egz., dlatego cena ich jest wysoka. Chodziłoby więc o to, by czytelnictwo pomnożyć, zwiększyć przez to nakłady i przez to książkę uczynić tańszą. Nakład 2000 egz. powinien być minimalny. Widzimy z tego, że do powodzenia akcji potanienia książki potrzeba przynajmniej 2000 stałych, sumiennie płacących odbiorców.

Przy organizowaniu jednak podobnego przedsięwzięcia nasuwają się znaczne trudności. Największą z nich jest ta, że przy większej liczbie odbiorców niełatwo wszystkich zadowolić. Jedni chcą prac naukowych, poważniejszych, inni potrzebują rzeczy praktycznych, pomocnych w codziennej pracy duszpasterskiej czy w szkole, czy w kościele. Drugą trudność stanowi dotrzymanie określonych terminów ze strony wydawcy. Liczyć on się musi z autorem, a następnie z całą techniczną stroną pracy drukarskiej, której nieraz bez szkody dla książki przyśpieszyć się nie da. Potrzeba tu wzajemnej ofiary tak ze strony nakładcy jak odbiorców, potrzeba wzajemnego porozumienia i pewnej cierpliwości. Czytelnicy muszą zrozumieć, że książka nie zawsze w zupełności im odpowie, że w programie wydawniczym mogą być rzeczy nawet praktycznie nieuży-

---

Co prawda niejedna z tych instytucyj przeszła niestety z biegiem czasu z rąk katolickich do rąk, jeśli już nie otwartych wrogów Kościoła, to przynajmniej liberałów i ludzi o podejrzanych wartościach religijnomoralnych. Lecz to się nie działo według myśli wielkiego założyciela i fundatora, owszem przeciwnie, bo przy otwarciu zagrzebskiej wszechnicy wyraźnie podkreślił, że jednym z głównych motywów, który go skłaniał i zachęcał do założenia uniwersytetu był między innemi i ten, by pokazać i dowieść, że katolicyzm i Kościół św. katolicki nie jest w sprzeczności z wiedzą, owszem że nauka i wiedza, tak jak zawsze, mają i obecnie swego największego orędownika właśnie w Kościele katolickim.

Co się zaś tyczy kierunku wykładów na tymże uniwersytecie, określił to dokładnie i stanowczo w swoim diecezjalnym „Glasniku“ w r. 1874, w którym między innemi powiada: „Przeto naród nasz pragnie i żąda, by młodzież nasza wszędzie, zwłaszcza na uniwersytecie w duchu katolickim była wychowywana. Kto więc tego ducha nie ma, nie ma prawa objąć katedry, owszem zgrzeszyłby ciężko przeciwko wyraźnemu życzeniu narodu, przeciwko Duchowi św., przeciwko przyszłości narodu“.

Jeśli dla ojczyzny tyle dobrego uczynił, to cóż dopiero dla Kościoła, w którego hierarchji zajmował tak zaszczytne i chlubne miejsce. Ożywiony wiarą i miłością zdobywał się na dzieła, przewyższające na pierwszy rzut oka siły ludzkie.

I tak w r. 1857, a więc jeszcze w czasach, w których pieniądz miał wielką wartość, ofiaruje 40.000 reńskich na budowę seminarjum duchownego dla kleryków zakonu franciszkańskiego w Bośni; w roku 1858 buduje klasztor Sióstr Miłosierdzia w Dziakowie i na ten cel wydaje 40.000 reńskich, na cele chorwackiego instytutu św. Hieronima w Rzymie 20.000 r., na budowę małego seminarjum w Osieku 70.000 r., itd., itd. Największe dzieło, na które się zdobył, to nowa katedra biskupia w Dziakowie, która go kosztowała więcej niż 3,000.000 koron, a rywalizuje z najsłynniejszemi katedrami cywilizowanego Zachodu.

Miłość X. biskupa Strossmayera ku Bogu odzwierciedla się wspaniale w jego dążeniach i wysiłkach celem zbliżenia Kościołów przynajmniej między Słowianami. W przepięknym liście pasterskim z r. 1881 odzywa się do Słowian: „Słowianie, bracia! Was P. Bóg przeznaczył, byście wielkich rzeczy w Azji i w Europie dokonali; jesteście powołani, byście odrodzili upadłe społeczeństwo Zachodu, wnosząc w nie więcej serca, miłości, więcej wiary i prawa, więcej poczucia sprawiedliwości i tolerancji, pokoju i jedności; lecz wiedzcież, że w tym kierunku tylko wtedy coś osiągniecie, jeśli się z Kościołem zachodnim pojednacie i pokażecie światu, iż są bezpodstawne różne przesądy i wątpliwości, któremi nawet najlepsze wasze uczynki osądzają“.

Gdy w r. 1888 Rosja obchodziła 900 rocznicę chrztu księcia Włądimira i narodu rosyjskiego w Ki-

teczne, potrzebne jednak, czy ze względu na innych, czy też na potrzeby nauki teologicznej. Wydawca starać się musi, by wkładał w program prace ogólnie pożyteczne i zasadnicze i dotrzymywał oznaczonego terminu.

Nasuwa się pytanie, co możnaby przy tej organizacji zrobić w ciągu roku i coby to kosztowało.

Przy sprawnem funkcjonowaniu całości możnaby wydać rocznie około 80 arkuszy (1280 stron) druku czyli 4—6 różnej wielkości książek. Byłby to piękny przyrost w każdej bibljotece kapłańskiej, choć dla niejednego byłoby to może za mało. Koszt tego rodzaju prenumeraty przy 2000 członków wyniósłby rocznie przy dzisiejszej cenie około 20 zł. Taki wydatek jest dostępny dla każdego prawie kapłana.

Nie można sądzić, że takie wydawnictwo zaspokoi u wszystkich potrzebę czytania. Nie zaspokoi jej choćby dlatego, że wydawnictwo obejmie rzeczy prawie wyłącznie z zakresu teologji. Dla uzupełnienia całości akcji należałoby stworzyć wypożyczalnie dla kapłanów. Nie jest to rzecz niemożliwa. Już przed wojną należał podpisany do t. zw. Bibljoteki latającej, która obejmowała wyłącznie czasopisma polskie i obce i funkcjonowała do czasu wojny bardzo sprawnie ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich członków. Po wojnie światowej próbowaliśmy odnowić tę pracę, przerwała ją jednak nawała bolszewicka. Organizacja polegała na tem, że członkowie składali odpowiednie deklaracje i kaucje, otrzymywali co kwartał 5 kg paczkę książek, opłacali pocztę i pewną kwotę za manipulację i zużycie książek. Koszt roczny na dzisiaj dość trudno podać. Same opłaty pocztowe przy 5 kg. paczkach i 4-krotnej przesyłce rocznej wyniosłyby 10 zł. Przypuszczalną wpłatę roczną na administrację, zakupno i oprawę książek, sporządzanie katalogów, korespondencję i t. p. należy liczyć na około 2 zł. miesięcznie. Początkowa liczba powinna wynosić przynajmniej 100 członków.

Jakiż ma być praktyczny wynik tego artykułu? Przedewszystkiem niech będzie początkiem dyskusji na powyższy temat. Możliwe, że wyłonią się z niej lepsze projekty. Następnie, jeśli komu odpowiada organizacja Bibljoteki teologicznej przy Tow. Bibljoteka Religijna, może się każdej chwili zgłosić na prenumeratora. Przedpłata wynosi 10 zł., z których odlicza się należytość za wysyłane książki. Do serji tej wejdą w najbliższym roku X. Ehrenberga T. J. Ku szczytom kapłaństwa Chrystusowego, rozprawa X. Prof. Klawka o Imieniu Jezus, 1-szy tom dzieł św. Jana od Krzyża w przekladzie polskim, Voniera O istocie Mszy św., Beaufretona Św. Franciszek z Asyżu. Zapowiedziane poprzednio rozprawy i przekłady z pisma św. nie ukazały się, lecz nie z winy Tow. Bibljoteka Rel. Czy wogóle pójdą do druku, nie wiem. Bibljotekę Teol. prenumeruje dotąd około 500 kapłanów.

Sprawę zorganizowania Bibljoteki latającej stawiam na razie w ten sposób, żeby wszyscy, którzy mają ochotę korzystać z niej zgłosili swe przystąpienie. Po otrzymaniu odpowiedniej liczby zgłoszeń ułoży się regulamin i prześle każdemu do aprobaty, następnie zaś w razie jego przyjęcia przez większość członków przystąpi się do zakupna większej liczby książek, sporządzenia katalogów itd.

Dla informacji dodaję, że Tow. Bibljoteka Religijna składa się wyłącznie z kapłanów, że nie jest towarzystwem udziałowem, że wszelkie dochody idą po zapłaceniu wydatków administracyjnych, wyłącznie na cele wydawnicze.

Ks. I. Chwirut.

Sprawy religijne.

Uroczystość św. Stanisława Kostki w Korpusie Kadetów. Z licznych obchodów ku czci św. Stanisława Kostki zanotować się godzi obchód ku czci tego Świętego w lwowskim Korpusie Kadetów. Uroczystość św.

---

jowie, skorzystał wielki biskup ze sposobności i wysłał do Kijowa telegram, w którym składając życzenia wspomniał o wielkiej misji, którą P. Bóg dla Rosji przeznaczył, mając na względzie naturalnie unję Kościołów. — Przypadek chciał, że tego samego roku w jesieni odbywały się w okolicach Dziakowa manewry wojskowe, na których brał udział sam cesarz Franciszek. Gdy mu między innemi przedstawiono także X. biskupa Strossmayera, ozwał się cesarz do niego: „Bardzo mię zdziwiło, że X. biskup wysłał jakiś telegram do Kijowa. X. biskup z pewnością nie był przytomny, albowiem jest to karygodne przestępstwo przeciwko monarchji i waszemu Kościołowi“. — „Przepraszam uprzejmie“ odpowiedział X. biskup „moje sumienie w tym wypadku jest całkiem spokojne“.

X. biskup Strossmayer był zwolennikiem idei wszechsłowiańskiej. U niego to po raz pierwszy spotyka się wyraz „Jugosłowianin, Jugosławja“, albowiem marzył o zjednoczeniu wszystkich południowych Słowian, nie wykluczając Bułgarów. Ci ostatni mają tylko X. biskupowi Strossmayerowi podziękować, że opublikowano pieśni narodowe bułgarskie. Zachęcał do zakładania i wspomagał materjalnie stowarzyszenia sokole, ciesząc się, że i w ten sposób uświadamia naród i przygotowuje powoli do wielkich czynów i zadań.

Wielkim naprawdę był X. biskup Strossmayer, genjuszem chorwackiego narodu, a jak niektórzy jego biografowie twierdzą należał do najwybitniejszych mężów europejskich nietylko swego czasu, ale wogóle. Był świetnym znawcą i miłośnikiem klasyków, zwłaszcza języka łacińskiego i na soborze watykańskim zasłynął jako pierwszy mówca. Wzorem byli dla niego prócz Cycerona, przedewszystkiem św. Jan Chryzostom, św. Augustyn, św. Hieronim, z nowszych zaś mistrzowie francuscy Bossuet, Fenelon, Pascal i Chateaubriand. — Utrzymywał stosunki z najwybitniejszymi przedstawicielami światowej dyplomacji, z pierwszemi, francuskiemi, angielskiemi i niemieckiemi osobistościami. Zwłaszcza miał wielki wpływ u angielskiego męża stanu Gladstone'a, przeto miał pośrednio decydujący głos przy rozwiązywaniu bałkańskiego problemu.

Lecz jak to zwykle bywa, że wielcy i opatrznościowi ludzie dopiero po śmierci stają się takimi, podobnie było i z X. biskupem Strossmayerem. Jakkolwiek tyle dobrego zrobił, na coby inaczej wiekami trzeba było czekać, jakkolwiek on dopiero podniósł stolicę Chorwacji, Zagrzeb, do tego, czem dzisiaj jest, jakkolwiek położył ogromne, nie dające się ocenić zasługi dla narodu chorwackiego, jednak miał za życia nieprzejednanych wrogów i to niestety wśród własnego chorwackiego narodu.

Za życia powiadam, albowiem po śmierci wszyscy schylili głowy przed tą wielką i świetlą postacią biskupa katolickiego, wszyscy bez różnicy przekonań religijnych i politycznych uznali go za opatrznościowego i wielkiego męża nietylko narodu chorwackiego, ale wszystkich zwłaszcza południowych Słowian. A co na specjalną zasługuje uwagę to fakt, że nawet najwięksi

Stanisława, którego przed pięciu laty obrali sobie kadeci za Patrona, uczczono tam nowenną, zakończoną wspólną Komunją św., do której przystąpiło 350 kadetów. Dodać tu należy, że przy gmachu szkoły kadeckiej we Lwowie buduje się wspaniałą kaplicę pod wezwaniem św. Stanisława Kostki.

II Kongres w sprawie powołań kapłańskich we Francji. W Marsylji odbył się drugi kongres w sprawie budzenia i utrwalania powołań kapłańskich. Stan bowiem obecny jest rozpaczliwy dla Francji. Na 36 tysięcy parafij około 12 tysięcy jest bez duszpasterza. Na kongresie zwrócono główną uwagę na dostarczenie środków młodzieży biednej do kształcenia się. Nadto radzono nad sposobami utrwalenia w powołaniu młodzieży w czasie służby wojskowej, nad powołaniami w wieku późniejszym itd. („Osservatore Romano").

Poświęcenie krzyży dla klinik uniwersyteckich. W Rzymie odbyło się uroczyste poświęcenie krzyży dla klinik uniwersyteckich. W uroczystości tej wzięły udział władze uniwersyteckie, profesorowie, słuchacze i sanitarjusze. Przemawiał kardynał Vannutelli.

(„Osserv. Romano").

W sprawie obrządku wschodniego. Kurja Metropolitalna warszawska podała następujący komunikat w sprawie uchwał powziętych przez XX. Biskupów na Zjeździe w Wilnie:

„Po zbadaniu stanu rzeczy w diecezjach Polski wschodniej i po wysłuchaniu tak tych, którzy sprawy te badają i zebrali już sporo wiadomości i obszerne doświadczenie, jak również wielu przedstawicieli grup, pragnących przyłączyć się do Kościoła katolickiego, doszli księża biskupi do ustalenia mniejwięcej następujących zasad: Ponieważ Kościół katolicki nietylko z radością wita powracających na łono zbłąkanych braci, ale ma także obowiązek ułatwiania im połączenia się z Kościołem Chrystusowym, należy uczynić wszystko, coby to zbliżenie innowierców do Kościoła ułatwić mogło, nie odbierając im jednocześnie zwyczajów, do których się przywiązali, a które są zgodne z wiarą katolicką. W tym celu propagując zasady wiary pomiędzy innowiercami, należy pozostawić im obrządek, który wchodzi w ramy wszystkich obrządków Kościoła katolickiego oraz w tym kierunku należy postępować, — zostawiając atoli na oboczu wszelkie względy nie mające bezpośredniej styczności z wiarą, a mogące ludność, wśród której praca ta się rozwija, w jakikolwiek sposób urazić. Parafje tworzące się z nowych wyznawców Kościoła katolickiego, którzy swój dawny obrządek zechcą zachować, nosić będą nazwę: Parafij Kościoła katolickiego, wschodnio-słowiańskiego obrządku".

Orjentalistyka w Instytucie Misyjnym. Piszą nam: Od listopada b. r. w Instytucie Misyjnym w Lublinie zostały wprowadzone wykłady z nauk wschodnich, których słuchanie obowiązuje alumnów Instytutu. Oprócz alumnów na wykłady te, prowadzone przez Księdza Henryka Cichowskiego, doktora nauk wschodnich Instytutu Papieskiego do studjów orjentalnych w Rzymie, uczęszczają jako goście księża z miasta, a przedewszystkiem z Konwiktu teologów Uniwersytetu Lubelskiego. Jako przedmiot wykładów X. Prof. Cichowski wziął wiadomości ogólne o chrześcijańskim Wschodzie, zarys jego historji, stan obecny pod względem prawnym, teologicznym i liturgicznym, czyli coś w rodzaju introdukcji do nauk kościelnych wschodnich, oraz osobny kurs kwestyj spornych z dziedziny sakramentów jak to Epikleza, azyma, Komunia św. pod dwiema postaciami, chrzest przez zanurzenie itp. Po Nowym Roku ma być wykładane Filioque i Czyściec.

Nawrócenie się St. Przybyszewskiego. X. Jan Pawelski T. J. ogłasza w „Polaku-Katoliku", iż Stanisław Przybyszewski pojednał się z Bogiem i wrócił do praktyk

---

wrogowie Kościoła kat. widząc namacalne wiekowe zasługi wielkiego kat. biskupa, starają się dowieść, że X. biskup Strossmayer był człowiekiem o liberalnych poglądach i zasadach, chełpiąc się, że on jest ich człowiekiem, jego zaś nauka i zasady ich wiekową spuścizną i testamentem. Jako dowód przytaczają ów głośny w swoim czasie fakt, który miał miejsce na soborze watykańskim, kiedy to X. biskup Strossmayer zaatakował swoim oratorskim talentem naukę o nieomylności papieża. Lecz nie słusznie, owszem podstępnie przytaczają ten fakt, albowiem nie wspominają o tem, że X. biskup Strossmayer, gdy dogmat o nieomylności papieża został ogłoszony, uznał go ze synowską uległością i wszystkim swoim wiernym w swoich listach pasterskich objaśniał i tłumaczył. W liście pasterskim z r. 1891 wykładając szczegółowo naukę i dogmat o nieomylności Ojca św. powiada między innem tak: „Lecz nieomylność będąc największym darem Ducha Swiętego i specjalną właściwością Kościoła kat. objawia się szczególniej na św. Piotrze i jego następcach, którzy gdy w swym świętym urzędzie występują i mówią z postanowieniem i zamiarem, by świat cały w wierze świętej pouczyć i utwierdzić, Jezusa samego zastępują i nieomylni są". Na innem znów miejscu powiada: „Nieomylność Kościoła i nieomylność papieża jest rzeczą jedną i tą samą... Miłujmyż duszą i ciałem świętą Stolicę Apostolską, i Ojca świętego, bądźmy mu posłuszni i ulegli, bo jeśli jest świętą i niezbitą prawdą — a tak rzeczywiście jest — że bez Kościoła Bożego niemasz Jezusa, niemasz wiary, wtedy tak samo jest świętą prawdą i niezbitą, że bez świętej rzymskiej Stolicy Apostolskiej i bez Ojca świętego niema i nie może być prawdziwego Kościoła Bożego".

X. biskup Józef Juraj Strossmayer był więc wielkim Chorwatem i patrjotą, ale również wielkim biskupem i uległym synem Kościoła kat. Przeto jakkolwiek nie utrzymywał ściślejszych stosunków z katolickim słowiańskim narodem polskim, to jednak należy się cieszyć, że pamięć wielkiego biskupa i patrjoty żyje w sercach słowiańskich, bratnich południowych narodów, które w dowód czci i nieocenionych jego zasług postawiły mu w tych dniach w stolicy Chorwacji pomnik dłuta pierwszego swego mistrza, artysty rzeźbiarza Meštrovića. Oby ten pomnik granitowy był wiecznym i trwałym symbolem bratniej miłości i zgody południowych Słowian, oby się stał zwiastunem urzeczywistnienia jednego z największych marzeń wielkiego biskupa, unji Kościołów, oby potomnym przyświecał i w życiu ustawicznie przypominał przepiękne hasło biskupa „Bóg i Ojczyzna", albowiem tylko w ten sposób zrealizowany będzie testament, co go zostawił swoim rodakom największy ich patrjota i biskup, Józef Juraj Strossmayer.

Sławomir Cęcek.

Kościoła katolickiego. Postanawia odtąd pracować gorliwie na chwałę Boga i Ojczyzny, by naprawić zło, jakie wyrządził dawniejszemi pismami. Oświadczenie to złożył X. Pawelski za wiedzą i wolą konwertyty.

Powrót do Kościoła katolickiego. Z Wilna donoszą, że znany duchowny prawosławny, były członek Dumy Państwa, ostatnio zarządzający parafją prawosławną na Polesiu X. Jakubowicz, przeszedł na katolicyzm obrządku wschodniego. („Polak-Katolik").

Kościół polski w Budapeszcie. W dniu 15/XI odbyło się w Budapeszcie uroczyste poświęcenie nowego kościoła katolickiego, ufundowanego przez budapeszteńską kolonję polską 10-tej dzielnicy. Ceremonji poświęcenia dokonał nuncjusz papieski Cezary Ordenito. Na uroczystości reprezentowani byli przedstawiciele rządu, gminy miejskiej, kolonji polskiej oraz poseł polski w Budapeszcie wraz z członkami poselstwa. Na uroczystości licznie zgromadziła się ludność Budapesztu. (A. W.).

Zjednoczenie kościołów ewangelickich w Polsce. Odbyty w niedawnych dniach zjazd ewangelików polskich w Wilnie dokonał ważnego zjednoczenia pięciu kościołów ewangelickich w Polsce. Na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej mieszka pół miljona ewangelików przeważnie narodowości niemieckiej, należących do dwóch kościołów z b. zaboru pruskiego. Na pozostałym terenie Polski mieszka drugie pół miljona ewangelików, którzy znów zorganizowani są w trzy kościoły: augsburski (luterański) w Warszawie, helwecki (kalwiński) w Warszawie i Wilnie i augsbursko-helwecki w Małopolsce. Wprawdzie zjazd obecny nie doprowadził do jedności wyznaniowo - dogmatycznej wszystkich kościołów, jednak uzyskano jednomyślność w stworzeniu wspólnej platformy dla religijnej, obywatelskiej i społecznej pracy ewangelików w Polsce. Na Zjeździe powołano do życia „Radę kościołów ewangelickich w Polsce" złożoną z 16 przedstawicieli, która reprezentuje najwyższą władzę wyznaniową ewangelickich wyznań w Rzeczypospolitej. („Głos Narodu").

Zjazd Sodalicyj Marjańskich. W Krakowie obradował drugi ogólno - polski zjazd delegatek Sodalicyj Marjańskich nauczycielek. W obradach wzięły udział przedstawicielki 25 sodalicyj ze wszystkich niemal większych miast Polski i z prowincji. Głównym celem zjazdu było stworzenie Związku Sodalicyj Marjańskich Nauczycielek w Polsce. Po przedyskutowaniu i przyjęciu statutu Związku, wybrano prezydjum z siedzibą w Krakowie. W skład prezydjum weszło pięć przedstawicielek sodalicyj archidiecezji krakowskiej i po jednej przedstawicielce sodalicyj w obrębie archidiecezyj: poznańsko-gnieźnieńskiej, warszawskiej, lwowskiej i wileńskiej.

Ponadto rozpatrywano w referatach i ożywionej dyskusji sprawę wpływu moralnego nauczycielki - sodaliski na młodzież w szkole i poza szkołą. Na zjeździe przyjęto szereg rezolucyj, zmierzających do obrony i systematycznego wprowadzania w życie zasad pedagogiki katolickiej.

Katolicka literatura w Niemczech. Świeżo wydany „Katholischer Literatur Kalender" zawiera 5313 nazwisk katolickich literatów. Naturalnie, że w tej liczbie są i nazwiska całkiem podrzędnych autorów. Almanach ten wymienia też tytuły 550 pism perjodycznych katolickich, 22 dzienników, 16 biuletynów agencyj prasowych. Nadto wylicza 11 leksykonów i encyklopedyj, 23 stowarzyszenia naukowe i literackie i 197 katolickich instytucyj wydawniczych.

Mussolini o stosunku wiedzy do wiary. Otwierając kongres naukowy, niedawno zwołany do Bolonji, wygłosił wódz faszyzmu mowę bardzo rozsądną, w której między innemi powiedział, co następuje: „Niema wątpliwości, że nauka dąży do celów najwyższych, że wyjaśniwszy, j a k odbywają się zjawiska, stara się z największą usilnością wyjaśnić ich p r z y c z y n y. Moje skromne zdanie jest takie: nie sądzę, żeby nauka mogła dojść do wyjaśnienia przyczyn zjawisk i dlatego pozostanie zawsze jakaś sfera tajemnicy, jakaś ściana zamknięta, przed którą duch ludzki powinien zgiąć kolana i wypisać na ścianie tej jedno słowo: B ó g! Dlatego nie może, według mego zdania, istnieć konflikt między nauką a Wiarą. Są to polemiki z przed dwudziestu lub trzydziestu laty, które pamiętamy, ale ja sądzę, że my, ludzie tego pokolenia, jesteśmy już poza tym okresem. Wiedza ma swoją dziedzinę, dziedzinę doświadczenia: Wiara ma inną dziedzinę — duchową. Powiedział ktoś: Jaką ma wartość cała filozofja tego świata, jeżeli mnie nie nauczy znosić jednego cierpienia? Jest jedna sfera, zachowana nie dla badań, ale dla rozmyślania o najwyższych celach życia". (Oss. Rom. nr. 255 z r. b.).

Z Czecho-Słowacji. Socjaliści i nacjonaliści czescy proponują nową r e d u k c j ę ś w i ą t k a t o l i c k i c h i wprowadzenie nowych świeckich. Żądają mianowicie wykreślenia dwóch świąt Najśw. Panny — ostatnich, które jeszcze pozostały w kalendarzu urzędowym: Niep. Poczęcia i Wniebowzięcia, a nadto urocz. Bożego Ciała, Trzech Króli, Wniebowstąpienia i św. Piotra i Pawła. Zato chcą przywrócić na nowo — oczywiście nie z pobudek religijnych — drugie dni świąteczne Boż. Narodzenia, Wielkanocy i Zesłania Ducha św. W miejsce zaś świąt skreślonych zamyślają wprowadzić nowe „narodowe", tj. dzień urodzin prezydenta Masaryka (! 1-go marca), dzień poświęcony pamięci Amosa Comeniusa (28 marca) i „święto matek" (1 czerwca).

Można jednak spodziewać się, że sejm republiki, który ma dosyć na głowie spraw ważniejszych i kłopotliwych, odrzuci ten nowy projekt antikatolicki.

Holenderskie misje we Francji. Z inicjatywy X. G. Huysa w Bred zgromadzono na cele misyjne we Francji wśród katolików holenderskich sumę 9513 złotych holenderskich. Za pieniądze te zostaną zorganizowane w trzech diecezjach francuskich misje. Ofiarność katolików holenderskich jest tembardziej godna pochwały, że w Francji daje się odczuwać poważny brak kapłanów. („Universum").

Nauka katechizmu przy pomocy filmu. Nauka katechizmu przy pomocy filmu zostanie w najbliższym czasie zaprowadzona we Francji. Sporządzono już dziesięć filmów długości 450 stóp, z których każdy będzie wyświetlany 40 minut. Filmy te traktują o siedmiu sakramentach. W przygotowaniu filmów brali udział księża archidiecezji paryskiej. W najbliższym czasie zostanie wykonanych cały szereg filmów z historji świętych obrzędów od początku chrześcijaństwa aż do czasów obecnych. („Universum").

Papież o rekolekcjach dla biskupów. Szwajcarscy biskupi postanowili co roku odbywać ćwiczenia duchowne. Jego Świętobliwość Papież Pius XI, poinformowany o tem przesłał do koncilium biskupów pismo, treści następującej: „Z wielką radością dowiedziałem się, że w trosce o wasze dusze postanowiliście w jednym z klasztorów odbyć wspólnie ćwiczenia duchowne. Dajecie piękny i godny naśladowania przykład. Chwalimy jak najszczerzej wasze postanowienie i mamy tę głę-

boką nadzieję, że kapłani i wierni pójdą za przykładem swych duszpasterzy, aby tem pewniej iść po drodze do doskonałości". („Universum").

Widoki unji w Bułgarji. Znany bułgarski unionista, o. Damian Gjułow z Sofji, rozesłał do słowiańskich kościelnych władz Europy pismo, w którem zajmuje się aktualnem obecnie wielce zagadnieniem unji w Bułgarji. Z treści tego okólnego pisma dowiadujemy się, że wszystkich bałkańskich narodów najbliższą unji jest Bułgarja. Lud nie lubi współczesnej rosyjskiej cerkwi, ni innych prawosławnych cerkwi na Bałkanie, dlatego że wszystkie te państwa nie znajdują się w przyjaznych stosunkach z Bułgarją. Panująca królewska rodzina sprzyja katolicyzmowi, a i kler nie jest tak wrogi, jak w innych narodach Wschodu. Pod tym względem zrobiono już próbę, a mianowicie wysłano kilku chłopców z księżych rodzin prawosławnych do ołomunieckiego duch. seminarjum, a ten pobyt bardzo dodatnio na nich podziałał. Jeden z prawosławnych duchownych, który obserwował młodzieńca, przybyłego z Ołomuńca, oświadczył w rozmowie z o. Damianem, że z tym chłopcem stał się cud. Bułgarskie prawosławne dzieci, które kilka lat przeżyją w katolickich zakładach, będą najlepszymi pracownikami unji. Jest tam dużo chłopców i dziewcząt, którzy ochotnie studjowaliby w jakiejkolwiek katolickiej szkole, dlatego o. Damian prosi, aby wszyscy katoliccy Słowianie przyjmowali bułgarskich chłopców i dziewczęta do swoich zakładów i tym sposobem dali im możność zaznajomienia się z katolicyzmem. Zwłaszcza o. Damian życzy sobie, by jego prośbę uwzględniły ukraińskie, czeskie i polskie seminarja, przyjmując po kilku uczni na studja. Według zdania o. Damiana jest w Bułgarji około 70 rodzin duchownych, które chętnie przyjęłyby katolicyzm. („Nowa Zorja").

Przygotowania do walki z Kościołem. Nad Polską — pisze „Polak-Katolik" — zawisła groza walki z religją i Kościołem.

„Na łamach prasy, jak „Epoka", „Głos Prawdy" z odkrytą przyłbicą występuje się do walki z Kościołem, religją i moralnością chrześcijańską. Młody przywódca Związku zawodowego nauczycieli w „siarczystym" artykule p. t. „Nie wolno milczeć" („Głos Prawdy") wzywa brać związkową do walki z episkopatem i klerem, zwłaszcza w Poznańskiem i na Górnym Śląsku, gdzie rzekomo szkoła i nauczycielstwo jęczą pod „okupacją" klerykalizmu. Na łamach tegoż pisma, jak również organu urzędowego Związku, znajdujemy coraz częściej rezolucje i uchwały „związkowców", domagające się zniesienia wykładów religji w szkołach państwowych i wprowadzenia wykładów etyki niezależnej i moralności bezwyznaniowej".

Coraz natarczywiej żądają pisma rządowe wprowadzenia ślubów cywilnych i rozwodów, oraz legalizacji nowotworów sekciarskich.

Przejście na katolicyzm. W ciągu ostatnich trzech tygodni przeszło w Kownie na katolicyzm przeszło 200 osób wyznania prawosławnego. Tłumaczą to utratą powagi kościoła prawosławnego wobec ciążenia wielu duchownych prawosławnych ku „żywej cerkwi". W tych dniach również w Marjampolu przeszedł na łono Kościoła unickiego wraz z kilkudziesięcioma rodzinami duchowny prawosławny, Jerzy Sokołów.

(„Polak-Katolik").

Nekrologja.

Ś. p. X. Józef Niewodowski.

W nocy z 12 na 13 listopada b. r. zmarł śmiercią tragiczną, zamordowany przez bandytów na plebanji we Wrocance ś. p. X. Józef Niewodowski, — od r. 1884 proboszcz we Wrocance, dziekan krośnieński, komisarz biskupi dla nauki religji, członek Rady Szkolnej Powiatowej, podkomorzy Jego Świątobliwości.

Śmierć tragiczna wstrząsnęła sercami naszemi mimo, że w sercach naszych „coś" się załamało wskutek przesytu bolesnych i przykrych wrażeń i doświadczeń, jakich nam wojna i lata powojenne nie szczędziły.

Ś. p. X. Józef urodził się w Brzostku w r. 1855, nauki gimnazjalne pobierał w Tarnowie, studja teologiczne ukończył w Przemyślu, od r. 1884 był proboszczem we Wrocance.

Odznaczał się wielkimi zdolnościami — na skromnej, wiejskiej parafji pracował życie całe.

Cichy, łagodny, zawsze zrównoważony, bez wymogów osobistych, żył ubogo. Wielką jego duszą poznałeś dopiero wtenczas, kiedy uważnie wsłuchiwałeś się w jego kazanie. Tak mógł mówić tylko człowiek zdolności, nauki, modlitwy.

Zasługi jego? Trwał na skromnej placówce zgórą lat czterdzieści. Potrafi to zrozumieć ten, co rozumie odrobinę życie wiejskiego proboszcza. Księdza dziekana kochali kapłani, kochał go lud, kochali go wszyscy, którzy się z nim zetknęli.

Tchnienie tego wielkiego, ofjarnego kapłańskiego serca wionęło na pogrzebie.

Ostatnią posługę oddał mu arcypasterz diecezji X. biskup Anatol Nowak w asystencji 70 kapłanów. W pogrzebie wzięli udział reprezentanci Władz, delegacje nauczycieli i młodzieży szkół średnich i powszechnych ziemi krośnieńskiej, rzesze ludu.

Mogiłę ułożono... z wieńców. Mowę żałobną wygłosił sam Arcypasterz. Z przemówienia Księdza Biskupa należy podnieść następujący moment:

Śmierć starca-kapłana z ręki bandyty, to nie jest odosobniony wypadek, to owoc długoletniej agitacji ludzi przewrotnych i ich złych piśmideł. Dziesiątki lat sączono jad trucizny w duszę naszego ludu. Krosno i ziemia krośnieńska, jak nigdzie w Polsce, narażone na atak nienawiści stanowej, niewiary, sekciarstwa. Nigdzie tak uporczywie, jak w Krośnie i ziemi krośnieńskiej, nie wkładano ludowi do głowy, że ksiądz jest jego największym wrogiem.

I słusznie mówił Arcypasterz:

„Ta krew kapłana, śmiało można powiedzieć, męczeńska, — niech wzbudzi sumienia ludu, a raczej tych oświecicieli, co duszę naszego ludu zatruwają".

X.

Od Administracji.

Ponieważ rok dobiega końca, prosimy bardzo tych PT. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili należytości, by byli łaskawi wpłacić ją możliwie rychło. Wielu zalega jeszcze za cały rok. Przypomnienie załączamy do numerów 47 i 48.

Komunikaty.

O pomoc dla Zakładów sierocych.

Wielki Wychowawca, ś. p. Ks. Bronisław Markiewicz w r. 1892 założył w Miejscu-Piastowem Zakład dla sierót i młodzieży opuszczonej, zaś drugi taki sam Zakład w r. 1903 w Pawlikowicach pod Krakowem, w których kilkaset dzieci, ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej ma bezpłatnie wraz z pomieszkaniem i zupełnem utrzymaniem należyte wychowanie, oparte na gruncie religijnym i narodowym i wykształcenie w różnych naukach i rzemiosłach.

By dziełu całego swego ofiarnego żywota dać możność istnienia i rozwoju, założył ś. p. Ks. Br. Markiewicz Wychowawcze Zgromadzenie Zakonne pod wezwaniem św. Michała Archanioła, którego kierownictwu i pieczy oddał Zakłady sieroce i misję szerzenia zdrowej oświaty między ludem polskim.

Lecz ani zakonnicy, ani zakłady sieroce zgromadzenia, których obecnie jest pięć czynnych, nie mają żadnego uposażenia, ani funduszów potrzebnych na pokrywanie kolosalnych wprost kosztów nauki i kompletnego utrzymania tylu dzieci.

Dziś mamy w pięciu zakładach naszych tych dzieci zgórą pięćset. Znowu nam ciężko jak nigdy. Do tego wszystkiego, mury głównego domu mieszkalnego, w którym mieści się przeszło dwieście dzieci, zaczęły się rysować, opadać i grożą ruiną, a tu bez tego kilkadziesiąt dzieci śpi na strychu i w ubikacjach gospodarczych bez należytej pościeli. Gruntowna restauracja domu i dobudowa nowego jest wprost nieuniknioną, — inaczej cały zakład ulegnie ruinie, a setki sierót pozostanie bez dachu nad głową, bez pożywienia, bez wychowania, zdanych na pastwę ciemnych elementów.

Zgromadzenie nasze co mogło uczyniło i nadal pracować będzie wytrwale w wytkniętym celu. Dzisiaj wołamy do całego polskiego społeczeństwa o litość i miłosierdzie dla najnieszczęśliwszych dzieci polskich! Bo co z tych setek tysięcy wyrośnie, jeśli ich nie wychowamy na ludzi religijnych i dzielnych Polaków-obywateli?

Każdą pomoc, nawet najmniejszą, chociażby kilka groszy, używane ubrania, obuwie, bieliznę, pościel, książki szkolne, zboże, jarzyny, itd., przyjmiemy wdzięcznem sercem, — a ze swej strony codziennie wraz z dziećmi modlić się będziemy, aby Bóg hojnie wynagradzał i błogosławieństwem swojem darzył wszystkich Szlachetnych Ofiarodawców naszych Zakładów.

Tow. św. Michała Archanioła
w Miejscu-Piastowem, Małopolska.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. lubelska. Profesor Seminarjum Duchownego X. kan. Antoni Poboży został mianowany dyrektorem gimnazjum wyższego biskupiego w Lublinie. Rektor kościoła św. Józafata i Instytutu misyjnego X. kanonik Antoni Songajłło został na własną prośbę zwolniony od powyższych obowiązków. Rektorem kościoła św. Józefata i domu misyjnego został mianowany X. Lucjan Chwiećko z archidiecezji mochylowskiej, jednocześnie został upoważniony do nauczania religji w gimn. humanistycznem SS. Urszulanek w Lublinie. X. Jan Dąbrowski doktór św. teologji został mianowany profesorem seminarjum duchownego w Lublinie. X. Telesfor Kowalski T. J. został mianowany rektorem kościoła katedralnego w Chełmie, na miejsce ustępującego X. Józefa Pustkowskiego. X. Władysław Goral dr. filozofji został mianowany profesorem seminarjum duchownego w Lublinie. Prefekt gimnazjum w Tomaszowie lubelskim X. Henryk Cybulski został przeniesiony na takież stanowisko do m. Zamościa. Prefekt szkoły powszechnej w Lublinie nr. 3 X. Stanisław Ciołek został przeniesiony na takież stanowisko do państwowego gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie lub. Prefekt szkół powszechnych w Lublinie nr. 2 i 11, X. Leon Łomiński z powodu wyjazdu do Rzymu na dalsze studja został zwolniony od obowiązków prefekta. X. Józef Cieślicki został mianowany sekretarzem jeneralnym Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w diecezji Lubelskiej.

Mianowani proboszczami XX.: Profesor seminarjum duchownego Leon Chróścicki został mianowany proboszczem parafji Stary Zamość. Prefekt państwowego gimnazjum w Zamościu Stefan Zdzichowski został mianowany proboszczem parafji Perespa. Wikarjusz parafji Garbów Józef Tomza został mianowany proboszczem parafji Kamień. Wikarjusz parafji Czemierniki Wojciech Zwolak został mianowany proboszczem parafji Sahryń. Wikarjusz parafji Stary Zamość Tytus Wolanin został mianowany proboszczem parafji Targowisko. Prefekt seminarjum naucz. w Szczebrzeszynie Antoni Lorens został mianowany proboszczem parafji Swieciechów.

Przeniesieni proboszczowie XX.: Proboszcz parafji Kamień Józef Groszek do parafji Kiełczewice. Proboszcz parafji Gorzków kan. Antoni Zieliński do parafji Bychawa. Proboszcz parafji Częstoborowice kan. Antoni Sadłowski do parafji Gorzków. Proboszcz parafji Boby Władysław Kopeć do parafji Częstoborowice. Proboszcz parafji Żółkiewka Hieronim Brzóz do parafji Chodel. Proboszcz parafji Puławy Józef Tuz do parafji Boby.

Przeniesieni Wikarjusze XX.: Wikarjusz parafji św. Michała w Lublinie Franciszek Sciegienny na wikarjusza do par. Wożuczyn. Wikarjusz parafji św. Michała w Lublinie Józef Bierzyński do par. Tomaszów Lubelski. Wikarjusz parafji Tomaszów Antoni Boratyński do parafji Lubartów. Wikarjusz par. Biskupice Antoni Jaworski do parafji Krzczonów. Wikarjusz par. Krzczonów Andrzej Jakubiec do par. Biskupice. Wikarjusz par. Gorzków Florjan Gąsiorowski do par. św. Michała w Lublinie. Ignacy Stachurski z Lubartowa na wik. do par. Zamość. Wik. par. Końskowola Czesław Kosz do par. Łabunie. Wikar. par. Łabunie Jan Łozicki do par. Końskowola. Wikar. par. Chełm Stanisław Górecki do par. Garbów. Wik. par. Krasnobród Juljan Jakubiak do par. św. Pawła w Lublinie. Wik. par. Opole Wacław Kowalski do par. Chełm. Wik. par. św. Pawła w Lublinie Jan Orzeł do par. Zaklików.

Mianowani wikarjusze. Józef Mazurek został mianowany wik. par. św. Jana w Lublinie. Andrzej Chlastawa został mianowany wik. par. św. Pawła w Lublinie. Wikar. par. Lubartów Marcin Slósarz został przeniesiony na wik. i admin. par. Fajsławice. Henryk Blicharski na prefekta szkół w par. Czemiernikach.

Nominację na wikar. nowowyświęconych XX.: Ludwik Kociszewski do par. Opole. Aleksander Krawczyk do par. Piaski Wielkie. Antoni Nowak do par. Gorzków. Jan Bukowski do par. Krasnobród. Antoni Peret do par. św. Michała w Lublinie. Jan Kozak do par. Tarnogóra. Zygmunt Pisarski do par. Modliborzyce. Władysław Grzebalski do par. Józefów Ordynacki. Grzegorz Polichowski na prefekta seminarjum nauczycielskiego w Turkowicach. Edward Gajewski na prefekta szkół powszechnych w obrębie par. Kamionka.

Zwolnieni od obowiązków XX.: Wik. i admin. par. Fajsławice Jan Bakiera na własną prośbę. Wik. par. Piaski Wielkie Józef Iwanejko z powodu choroby. Wik. par. Zaklików Edward Kołszut na własną prośbę. Prefekt Seminarjum naucz. w Turkowicach Marjan Dąbski. Prefekt szkół powszechnych w Urzędowie Szymon Tomaszewski na własną prośbę. Proboszcz par. Swieciechów Józef Smieciński z powodu choroby został zwolniony od obowiązków proboszcza i przedstawiony do emerytury.

Archid. krakowska. Zmarł X. dr. Józef Caputa, prepozyt parafji św. Anny w Krakowie, ur. r. 1865, wyśw. r. 1889. — R. i. p.

Archid. lwowska unicka. Zmarł X. biskup Józef Bocian. — R. i. p.

Odpowiedzi Redakcji.

X. K. P. w C. Nie zamieścimy, gdyż uważamy, że spraw tych generalizować nie można.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13